

MICHAŁ JAGIEŁŁO  
**ZSZYWANIE  
– W UCIECZCE**



# **ZSZYWANIE - W UCIECZCE**



MICHAŁ JAGIELLO  
**ZSZYWANIE**  
**- W UCIECZCE**



PROJEKT GRAFICZNY: JANUSZ BARECKI  
KOREKTA: ZESPÓŁ  
COPYRIGHT © BY MICHAŁ JAGIEŁŁO  
COPYRIGHT © BY WYDAWNICTWO ISKRY, WARSZAWA 2014  
ISBN +) \*Z%Z&&Z%\*Z

ZREALIZOWANO W RAMACH STYPENDIUM  
Z BUDŻETU MINISTRA KULTURY  
I DZIEDZICTWA NARODOWEGO (2013).

WYDAWNICTWO ISKRY  
UL. SMOLNA 11, 00-375 WARSZAWA  
TEL./FAKS (22) 827-94-24-15  
ISKRY@ISKRY.COM.PL  
WWW.ISKRY.COM.PL

## Mieszkać (ze studni)

Wyraziście niczym przedmioty  
codziennego  
użytku  
w ogołoconym mieszkaniu;  
stół i szafa odarte z atmosfery zażyłości  
nagie i groźne  
w zimnym świetle gołej żarówki.  
Czy to nasz stół? Czy tu naprawdę  
mieszkaliśmy?  
W tym więziennie-szpitalnym pomieszczeniu  
kochaliśmy i byliśmy kochani?  
Wśród tych odpychających obcością  
sprzętów  
nasze dziecko  
uczyło się chodzić?

Stojąc już na progu, z ostatnim spakowanym  
drżącym z niepewności tobołkiem  
u nogi  
widzimy swoje życie  
bez iluzji  
bez światłocienia  
chcemy jak najszybciej zamknąć za sobą drzwi  
i znaleźć się w nowym mieszkaniu, gdzie już.

Firanki zasłony abażury obrus na łóżku narzuta.

Przyjrzeć się sobie w krystalicznej trzeźwości:  
Co znaczy – mieszkać?  
Co znaczy – być?

Że nie wypada wchodzić na to podmokłe  
banalnością grzęzawisko fundamentalnych  
pytań?!

Każdy ma prawo do prób zszywania  
siebie.

## Po grudzie

Nie trzeba wojny pożarów powodzi unoszących  
nawet psią budę mułu dławiącego studnię zaborców  
ograbiających z dziedzictwa...

Wystarczyła moja nihilistyczna.

Dziś niepojęta w milczącej zaciętości.

Obawa. Że zaleje mnie czułość. I utonę  
w Zagrodzie obmywanej przyływami urodzin chrztów  
ślubów umierania i lamentów źrebiąt na chwiejnych  
nogach szczeniąt wylizujących cały tutejszy kmiący  
świat. Że zaduszę się w objęciach zapachów kobiet  
bzów kwiatów akacji. W macierzy i ojcowiznie.

I dlatego nie ma fotografii listów głosów strzępów  
spisanej opowieści. Nawet pustki. Tylko czasem,  
na siwe noce, jakaś zamglona postać wciąga mnie  
jeżynami wyrzutów w duszące krzewy  
zaniechania.



## Trociny

Słońce, śnieg, mróz luty, ale litościwy,  
żywiczne szczapy wgrzają się w żar.  
Południe. Siedzimy, męskie zagrodowe  
plemię, na co dopiero urzniętych.  
Ojciec, dziadkowie, pies i ja.  
Sosny, czasem świerk, dąb.  
Bracia i siostry. Krewni.  
Jak dalecy?  
Więc trzeba się przeżegnać.  
Piła, siekiery, stalowe kliny.  
Rozstawione nogi, zamach, uderzenie,  
okiść spada na głowy, echo, smużka dymu.  
Jak bliscy?  
Uczę się grać toporkiem na leżącym.  
Jeszcze ciepły.  
Tylko nie płacz – proszę.  
Obdzierając.  
Kora jest tak żywa,  
że przydusza  
ogień.

## Lekcja ratownictwa

To będzie jego osobiste siedzisko.  
Przywiązuje sosnowy klocek powrózkiem.  
Zaprząga. Z lasu w pola. Po śladach.  
Zawiewanych. Bo już brodzą w zawiei.  
Toną w zadymce. Zsuwają się w zaspę  
strachu – klocek, pies, sanki i chłopiec.

Że nigdy już nie dobrniemy. Znikąd pomocy.  
Zagraj – starszy niż ja – drży, co dodaje mi sił.

Wypina go z uprzęży.  
Wyciera łzy w mokrą sierść.  
Siada na kločku i skręca linę ze słów:  
śnieg śnieżyca zadyma zawieja kurniawa.  
Ratujcie!  
Zagroda podpływa we mgle.

## Harmonia świata

W zdziczałym sadzie ziemia zryta jezorami ulewy.  
W gliniastej mazi pobłyskuje...

W niedziele siadywał pod jabłonką i grał znane,  
a czasem nawet na gorąco tworzone.

To było gdzieś nad szeroką rzeką. Oder – tak ładnie  
to wymawiała. Ukrywała się w łozinach. Zastraszona,  
rozczochrana, utyłłana w błocie. Schował ją w piwnicy  
wymił nakarmił utulił zamknął na kłódkę.

Klucz na sercu.

Cały tydzień ich pogańskiego stadła.

Raz wdarło się paru. Uchronił ją. Ale w końcu musiał iść.

Położył więc Gretę z kapitanem. Odwdzińczył się harmoszką.

Płakała. Został mu chociaż klucz.

Grywał latami pod jabłonką. Aż kiedyś zatkała uszy  
i zaczęła krzyżeć: Dosyć! Koniec. Już nigdy cię  
nie nawiedzę.

Roztrzaskał muzykę o pień. Ten ktoś w nim wszedł.

Na podwórze. Skatował niewinnego barana.

I się powiesił. W stodole.

Wyszło słońce. Co to błyszczący w tej wyrwie?